

Adam Nowaczyk

O poważnym i niepoważnym recenzowaniu rozpraw habilitacyjnych (Studium przypadku)

Spieszę dodać: *rozpraw z dziedziny filozofii*, chociaż podobne przypadki można by zapewne wskazać również w innych dziedzinach humanistyki.

Recenzowanie rozpraw i innych utworów filozoficznych od dawna nastręczało pewien problem. Wobec współlistnienia różnych szkół filozoficznych za kompetentnych do recenzowania prac wywodzących się z danej szkoły uznawano tylko przedstawicieli tejże szkoły. Tak zwana krytyka zewnętrzna dotyczyła na ogół założeń i metod obcej szkoły i nie miała charakteru urzędowego, zatem nie miała wpływu na kariery akademickie poszczególnych filozofów – mogła, co najwyżej, podważyć pozycję danej szkoły. Taki stan rzeczy, poniekąd nieunikniony, nie budził obaw, dopóki wszystkie szkoły filozoficzne przestrzegały tych samych standardów „akademickości”. (Nie użyłem tu określenia „naukowość”, ponieważ pytanie, w jakim sensie filozofia jest nauką, uważam za otwarte, chociaż wiadoma ustawa, która obejmuje również filozofów, mówi o stopniach i tytułach naukowych).

Sytuacja uległa zmianie, odkąd wśród prac pisanych dla uzyskania stopnia naukowego pojawiły się takie, które obowiązujące dotychczas standardy akademickości wyraźnie lekceważą. W miejsce troski o komunikatywność i spójność wywodu pojawia się tu często świadomy lub nieświadomiony absurd, a niekiedy również zamierzona „zgrywa”, która ma czytelnika zachwycić, rozbawić lub zbulwersować. Praktyka ta znajduje „teoretyczne uzasadnienie” w głoszonej w sposób apodyktyczny tezie, iż nastąpił ostateczny i zasłużony kres „metafizyki obecności”, która była „filozofią tożsamości” nacechowaną „logocentryzmem”, roszzczącą sobie pretensję do „przedstawiania” czegośkolwiek.

Kiedy wspomniana tu praktyka (którą można by udokumentować licznymi przykładami¹) znajduje zastosowanie w rozprawach doktorskich i habilitacyjnych, pojawia się pytanie, jak powinien zachować się recenzent². Czy ma rozprawę zdyskwalifikować? Czy starać się oddzielić ziarno od plew i na plewy przymknąć oko? Jedno i drugie wymaga znacznego nakładu pracy. Okazuje się, że w praktyce trudu z tym związanego można uniknąć i nie tylko można, lecz również trzeba, kiedy autor rozprawy reprezentuje bliską nam wizję filozofii i sposobu jej uprawiania. Szczegółowa analiza jego wywodów i ocena ich zasadności mogłaby wszak mu zaszkodzić. Najlepiej zatem – aby nie rzucać kamieni do własnego ogródka – po prostu obsypać autora rozprawy komplementami, nie dbając o ich sens ani uzasadnienie, przeplatając je *pro forma* uwagami krytycznymi.

Los zdarzył, że mogłem zapoznać się z dwoma tego rodzaju recenzjami rozprawy habilitacyjnej. Dotyczą one rozprawy dr. Bogdana Banasiaka *Filozofia integralnej suwerenności. Zarys systemu Markiza de Sade* (Wydawnictwo UŁ, 2006). Nie siląc się na recenzję tej książki, do czego nie byłem powołany³, przedstawię tu krótką informację o jej zawartości. Uważam to za niezbędne, aby czytelnik dowiedział się, o czym wspomniane recenzje traktują.

Deklarowanym przez autora rozprawy zamiarem jest „dokonanie względnie całościowej interpretacji filozoficznej myśli Markiza de Sade”, ale zarazem przedstawienie jej „przez pryzmat jego rozlicznych komentatorów” po to, aby okazać, że jest to myśliciel aktualny, i zapewnić mu „prawo obywatelstwa w kulturze” (5)⁴. Przedstawiając biografię Markiza, autor dowodzi, że nie był on sadystą, nikt go nie zamordował, co najwyżej „wychłostał parę tyłków, ale flagelacja była wówczas popularnym afrodyzjakiem: zwiększając ukrwienie wznagała doznania seksualne” (15). Nie był również pornografem, ponieważ „poziom ekscesu nie jest jedynym ani nawet najważniejszym wymiarem jego dzieła” (15). Był człowiekiem szlachetnym, ponieważ ocalił dezertera przed rozstrzelaniem, dziecko od śmierci pod kołami wozu i wspierał ubogich (pisze o tym w liście do żony). Był człowiekiem niesłusznie prześladowanym.

Chociaż Markiza de Sade’a starano się skazać na milczenie, recepcja jego dzieł jest znaczna. Banasiak wskazuje dziesiątki autorów, w większości współczesnych, którzy go wychwalają, pisząc, na przykład, że „dzieło Markiza de Sade’a jest pierwszą filozoficzną i wyobrażeniową manifestacją ducha nowoczesności” (35).

¹ Jeden z takich przykładów opisałem w: *Obrona Heraklita, czyli apoteoza absurdu* („Przegląd Filozoficzny” 3 (55), 2005, s. 227–235.

² Z podobnym problemem zwrócił się onegdaj do środowiska filozoficznego jako redaktor „Ruchu Filozoficznego” prof. Leon Gumański (*vide* „Ruch Filozoficzny” 2 (2002), s. 215–227). Szereg głosów w tej sprawie (również mój) opublikowano w kolejnych numerach „Ruchu”.

³ Natomiast opublikowałem artykuł *Sade – nasz współczesny*, w którym książką Banasiaka posłużyłem się jako świadectwem dziwnego zjawiska, jakim jest wynoszenie Markiza na piedestał przez filozofów współczesnych. („Przegląd Filozoficzny” 2 (58), 2006, s. 203–210).

⁴ Liczby w nawiasach wskazują strony omawianej rozprawy.

Porównują go z Cervantesem, Kafką i Dostojewskim i utrzymują, że jest on „najbardziej osobliwym i najbardziej zniewalającym twórcą literatury francuskiej” (37).

Wiele stron poświęcił Banasiak, by przekonać czytelnika, że de Sade był wielkim filozofem. Powołuje się przy tym nie na filozoficzne teksty samego Markiza, lecz na liczne wypowiedzi autorów współczesnych, które mają tę opinię potwierdzać. Są wśród nich również następujące: „dla Sade’a erotyka istnieje tylko wówczas, gdy »rozumie się zbrodnię«. *Rozumieć* to tyle, co filozofować, rozprawać, przemawiać, czyli utrzymywać zbrodnię w systemie języka artykułowanego”, a „mistrzostwo, jakiego poszukuje się na tej drodze, jest natury filozoficznej”, natomiast myśl Sade’a „polega na przejściu od rozumowania do orgii i od orgii do rozumowania, dzięki czemu przekracza on język i wyraża – za pomocą ubożego słownictwa mechanistycznego, jakie miał do dyspozycji – prawdę, której złożoność i bogactwo było nieredukowalne do słów” (54). (W przeciwieństwie do wielu innych, myśl zawarta w tym ostatnim cytacie jest jasna: pewne doniosłe prawdy – zapewne filozoficzne – dają się wyrazić za pomocą mechanistycznego słownictwa jedynie w połączeniu z orgią).

Należy tu zauważyć, że Banasiak wypowiada swoje własne opinie najczęściej za pomocą ciągów cytatów autorów współczesnych, z reguły francuskich, a cytaty te, będące z reguły wyrazem uwielbienia dla „boskiego Markiza”, choć często ewidentnie absurdalne, autor traktuje bezkrytycznie jak prawdy objawione.

Kiedy już przekonał nas, że de Sade „wielkim filozofem był”, autor dowodzi – również za pomocą odpowiednio dobranych cytatów – że był on również „prekursorem współczesnej wiedzy” (98), a to: psychiatrii, seksuologii, psychoanalizy. Koronnym na to dowodem jest fakt, że „egzegeci dzieła Sade’a są w większości ludźmi nauki” (99). Markiz antycypował też odkrycia całej plejady myślicieli. Przywołani przez Banasiaka autorzy wymieniają tu Hegla, Feuerbacha, Marksa, Proudhona, Malthusa, Spencera, Bakunina, Kropotkina.

Osobny rozdział poświęcił Banasiak zasługom de Sade’a dla nauki o wychowaniu, przytaczając, swoim zwyczajem, opinie wyselekcjonowanych autorów współczesnych głoszących, iż Markiz sformułował „zasady funkcjonowania pedagogiki libertynizmu” będącej „pedagogiką filozoficzną”, zaś orgia to dlań „psychoterapia grupowa” (122).

Lista dokonań i zasług przypisywanych Markizowi nie kończy się w żadnym określonym miejscu; jest ciągle uzupełniana nowymi komplementami. Autor nie widzi potrzeby ich uzasadnienia, ponieważ stoi za nimi autorytet tych, których zalicza do „najwybitniejszych umysłów współczesności”, a więc Foucaulta, Deleuze’a, Bataille’a, Blanchota. Klossowskiego, Lacana i Barthesa. Dla nich to bowiem Sade „stał się znaczącą inspiracją” (38). Jeden z tych autorów (Blanchot) głosi, iż zasługą de Sade’a jest, iż „po raz pierwszy z choroby narodziła się filozofia, która za logiczną i uniwersalną ideę kazała przyjąć skłonności

jednostki odbiegające od normy” (479), co sprawiło, że Sade „daje filozofii najsolidniejsze podstawy i jest w stanie interpretować los ludzki w całym jego wymiarze” (482). Przytaczając ten niezwykle komplement, autor zapomniał, że jako „filozof różnicy” jest za „usuwaniem fundamentów”. Ze strony samego Banasiaka Markiz zasłużył na określenie „myśliciel jasnowzroczny” (powtarzane wielokrotnie) i „poeta wolności”.

Kolekcjonując wyrazy uznania dla „boskiego Markiza”, nie widzi Banasiak nic zdrożnego w tym, że się one wzajemnie wykluczają. Dotyczy to w szczególności kwestii, czy jego filozofia jest systemem, a wszak autor zapowiedział w tytule, że przedstawi „zarys systemu Markiza de Sade”. Cytuje zatem autorów, zdaniem których Sade przejawia „zamiłowanie do systemów” (45), oraz jego własną wypowiedź, iż „system jest faktycznie i w sposób niekwestionowany podstawą mojej filozofii i jestem jego zwolennikiem *aż po męczeństwo*” (46). Jednakże cytuje również spostrzeżenie innego autora, iż „żaden pisarz nie posiada w mniejszym stopniu niż Sade upodobania do teorii. Nikt bardziej niż on nie jest odległy od ducha systemu” (471). Przytacza też opinię, iż w dziele Markiza stale natrafiamy na „rozszałale sprzeczności, argumentacje, które się obalają, zdania, które sobie przeczą, niespójność pragnień i zasad” (469). A zatem jest ten system czy go nie ma? Okazuje się, że jest, ale jest to „system otwarty” (469).

Jako motto dla swojej książki wybrał Banasiak słowa Markiza: „Jakkolwiek ludzie by się tego obawiali, filozofia powinna powiedzieć wszystko”. Motyw „powiedzieć wszystko” pojawia się w rozprawie wielokrotnie i staje się osobistą dewizą autora. W jego wykonaniu „powiedzieć wszystko” to nie pominąć niczego z bogatego dorobku pisarskiego de Sade’a, zaś w wykonaniu samego Markiza to – zdaniem Banasiaka – stworzenie „encyklopedii zbrodni seksualnej” (59), co słabo kojarzy się z filozofią. Jednakże Markiz potrafi „powiedzieć więcej”, a nawet „powiedzieć niewyraźne” i myśli autentycznie filozoficznie, którą Banasiak z dzieł Markiza wydobył, należy zatem szukać pod tymi dwoma hasłami. W mojej publikacji wskazanej tu w przypisie starałem się myśleć tę zwięźle, ale – jak sądzę – adekwatnie i w sposób dla każdego zrozumiały przedstawić. Ekspozycja ta była Banasiakowi znana i nie wzbudziła w nim istotnych zastrzeżeń. On sam wszak stwierdza, że „rozumienie przez Markiza filozofii tożsame jest z jego koncepcją libertynizmu” (5). Koncepcję tę nazywa libertynizmem Sadycznym. Czym jest ta odmiana libertynizmu, wyjaśnia osobiście de Sade w *Histoire de Juliette*, we fragmencie, który Banasiak przytacza:

[...] libertynizm jest obłędem zmysłów, który zakłada całkowite zerwanie wszelkich hamulców, najwyższą pogardę dla wszystkich przesądów, całkowite obalenie wszelkiego kultu, najgłębszą odrazę dla wszelkiego rodzaju moralności (118).

Banasiak, jak również pewni cytowani przez niego autorzy, postrzega „libertynizm Sadyczny” jako manifestację „integralnej suwerenności”. Jest to doktryna aksjologiczna, którą we wspomnianej publikacji streściłem następująco:

Dla konsekwentnego libertyna Sadycznego jedyną, a przynajmniej najwyższą, wartością jest wolność, a wolność może być tylko absolutna. Człowiek absolutnie wolny to nie człowiek niepodlegający żadnym naturalnym determinacjom, lecz człowiek „integralnie suwerenny”, a to oznacza nierespektowanie żadnych norm narzuconych ludzkości przez Boga (którego zresztą nie ma) lub wytwarzanych i sankcjonowanych przez społeczeństwo. Obowiązkiem libertyna jest tej integralnej suwerenności dowodzić. Jak? Oczywiście czynem, przez ostentacyjne pogwałcanie norm uznanych za obowiązujące. Których? Najlepiej tych, których pogwałcenie wywołuje najsilniejsze potępienie i uczucie odrazy. Libertyn, który tego nie potrafi, dowodzi, że nie jest jednostką suwerenną, że jest we władzy Heideggerowskiego „Sie” (*das Man*). Wolność jest tu Absolutem, a podporządkowywanie się społecznym nakazom jego obrazą, a więc grzechem. Zbrodnie seksualne są przez ludzi surowo potępiane – zatem należy je popełniać; ekskrementy wywołują odrazę – zatem należy je zjadać; społeczeństwo każe chronić własne życie – zatem konsekwentny libertyn powinien dążyć do autodestrukcji, składając z siebie ofiarę na ołtarzu Wolności.

Pominę moralną ocenę przedstawionej tu aksjologii i wyprowadzanych z niej zasad, jak również fakt, że według Markiza „integralna suwerenność” przysługuje tylko libertynom Sadycznym, a nie ofiarom ich praktyk.

Czy Banasiak doszukał się w obfitej twórczości Markiza wątków filozoficznych, których w tym cytacie nie ująłem? Być może. Znamcy twierdzą, że one tam są, ale ja ich w książce Banasiaka nie znalazłem. Natomiast nietrudno zauważyć, że autor obficie wypełnił swe dzieło wywodami i informacjami, które z filozofią nie mają nic wspólnego. Oto ich przykład zaczerpnięty z rozdziału zatytułowanego „»Wielkie żarcie«, albo *sex-party* – przyjemności stołu i łoża”:

Orgie kulinarno-seksualne – ściśle łączą aspekt kulinarny i seksualny, przy czym można wskazać kilka ich odmian (nie zawsze mają one charakter uczt, często bowiem są raczej wyszukanymi przekąskami lub spektakularnymi dodatkami do posiłków):

- a) współwystępowanie ekscesów stołu i łoża;
- b) wykorzystanie ludzkiego organizmu jako swego rodzaju »przetwórnici« i »fabryki na gówno« (przy szerokim zróżnicowaniu „technicznym”) – konsumowanie:
 - lewatyw z mleka i likierów, niekiedy wzbogaconych zapachowo – odbyty służy jako „mikser”;
 - wina, którym służące »uprzednio umyty sobie pośladek, pizdę, pachy, usta i dziurę w dupie« (182).

I tak dalej. (Cytaty wewnętrzne pochodzą z *La nouvelle Justine*). Motyw wykorzystania ludzkiego ciała jako „miksera” i „maszyny do robienia gówna” był dla autora tak istotny, że pojawia się ponownie w następnym rozdziale (267). Niech mi czytelnik wybaczy, iż sprawiłem, że musiał to przeczytać, ale gdybym go na tę przykrość nie naraził, nie miałby on wyobrażenia o kolorystyce omawianego dzieła, który sprawia, że nawet ci, którzy mają zrozumienie dla „filozofii transgresji” i „filozofii ekscesu”, którą dzieło to ucieleśnia, uważają je za „kontrowersyjne”.

Oszczędeń czytelnikom (a zwłaszcza czytelniczkom) lektury zamieszczonych w książce Banasiaka cytatów informujących, do czego libertynom mają służyć kobiety (owe „zwierzęta najniższego rzędu”) i ich cielesne akcesoria. Muszę

wszakże zauważyć, że owe liczne obrazy upodlenia kobiety nie przeszkodziły autorowi mianować de Sade'a „rzecznikiem ruchu wyzwolenia kobiet”, ponieważ „antycypował on w osobie Julietty kobietę przyszłości: wyzwoloną, samo-się-realizującą, odzyskującą wszelkie prawa do własnej cielesności i seksualności” (461).

Czytelnik zapewne zada sobie pytanie: po co w rozprawie habilitacyjnej epatować czytelnika, a zwłaszcza recenzenta, zbrodnią seksualną, koprofagią i kanibalizmem? Czy nie wystarczyło poinformować, w jaki to sposób Markiz demonstruje swoją „odrazę dla wszelkiego rodzaju moralności” (dodajmy: i higieny) w sposób bardziej eufemistyczny? Wyjaśnienie jest proste: autor usiłował ubić jednym strzałem dwa зайące: uzyskać stopień doktora habilitowanego i zarazem odnieść sukces wydawniczy. W tym celu opublikował swoją książkę powtórnie, w innym wydawnictwie, w znacznie większym nakładzie i pod zmienionym tytułem⁵. Miejsce „integralnej suwerenności” zajęła „integralna potworność”, zniknął niezachęcający do lektury „system”, za to w tle krwistej okładki pojawiła się postać torturowanego człowieka. Nie posądzam tu Banasiaka o pazerność, sądzę, a nawet mam pewność, że po prostu jest on wielbicielem Markiza, jak ów był zwolennikiem systemu, czyli „aż po męczeństwo”.

Przejdźmy do rzeczy, czyli do przewodu habilitacyjnego, którego podstawą miała być scharakteryzowana powyżej książka dr. Banasiaka. Powołana przez radę wydziału komisja uznała, że jego pokaźny liczebnie dorobek i przedstawiona powyżej książka stanowią wystarczającą podstawę do wszczęcia przewodu habilitacyjnego, i wskazała dwóch potencjalnych recenzentów. Dwóch dodatkowych powołała Centralna Komisja. Wśród nadesłanych recenzji jedna była *zdecydowanie negatywna*, trzy pozostałe – pozytywne. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wśród tych trzech jedna była *umiarkowanie pozytywna*, zaś dwie – *wręcz entuzjastyczne*. Pytanie, skąd tak wielka rozbieżność ocen, narzucało się nieodparcie, toteż wraz z kolegą postanowiliśmy zapoznać się z treścią recenzji⁶ – i oto, co odkryliśmy.

Pierwszy recenzent stwierdził, że rozprawa ma „charakter hagiograficzny”, ponieważ Markiz de Sade został w niej przedstawiony

[...] jako osoba, która w zasadzie wszystko robiła i mówiła dobrze i mądrze, a nawet lepiej i mądrzej od wielu tych, którzy cieszą się większym od niego uznaniem. Nawet w tych miejscach, w których pojawiają się w tej kwestii jakieś wątpliwości (zgłaszane przez innych autorów), dr Banasiak tłumaczy je w taki sposób, aby na wizerunku Markiza nie pojawiła się poważniejsza skaza.

⁵ De Sade. *Integralna potworność. Filozofia libertynizmu, czyli konsekwencje „śmierci Boga”*, Wydawnictwo Thesaurus, 2007.

⁶ Dotarliśmy do nich nie bez trudności, pojawiła się bowiem kwestia, czy członkowie rady wydziału nienależący do powołanej komisji mają prawo zapoznać się z recenzjami przed kolokwium habilitacyjnym.

Tu następuje obszerna lista cytatów, które opinię tę potwierdzają. Dowiadujemy się z nich, między innymi, że Sade jest „najbardziej konsekwentnym, obok Nietzschego, krytykiem metafizyki obecności, genialnie antycypującym dokonujące się w niej współcześnie przewartościowania” (8), że „sprzeczności w myśli Sade’a są pozorne i wtórne”, że „Sadyczna Księga to nie tyle Kamień filozoficzny ile Wiedza Absolutna” (96), że Markiz to „rzecznik postępu, obrońca praw obywatelskich, bojownik o niezależność myśli, bardziej przy tym konsekwentny i bezkompromisowy niż wielu współczesnych mu ateuszy” (206), że „Sade, wzorem Morusa, dokonuje krytyki społeczeństwa swych czasów i projektuje zbiorowość godną złotego wieku” (380)⁷.

Recenzent odnotował również, jaki jest stosunek autora rozprawy do tych, którzy nie podzielają jego podziwu dla dokonań Markiza; otóż są to osoby „ograniczone i stereotypowe”, zaś „najgorliwiej protestujący przeciwko Sade’owi – w imię obrony ludzkich ideałów – okazują się najbliżsi deklaratywnie postpowowanej przez siebie zwierzęcości” (468).

W omawianej recenzji znajdujemy również konkretne zarzuty przeinaczeń i nieścisłości wytoczone z punktu widzenia historyka filozofii. Recenzent zauważył także, że Banasiak zlekceważył opinie dwóch znawców epoki Oświecenia, krytycznych wobec twórczości de Sade’a. Recenzja kończy się konkluzją, iż

[...] jego [dr Banasiaka] podejście charakteryzuje brak krytycyzmu badawczego, natomiast najistotniejsze tezy są wątpliwe, a niekiedy sprzeczne. Nie znalazłem w tej pracy niczego takiego, co można byłoby uznać za spełnienie wymogu (art. 17 ustawy o stopniach i tytułach naukowych z 14 marca 2003) wniesienia „znacznego wkładu w rozwój określonej dyscypliny naukowej lub artystycznej”. Moja ocena jest zatem negatywna.

Co ciekawe, świadectw braku krytycyzmu i wątpliwego charakteru głoszonych tez można również dopatrzeć się w recenzjach, które określiłem mianem „entuzjastycznych”, chociaż nie są one tam nazwane po imieniu.

Drugi recenzent przedstawił opinię wybitnie erudycyjną liczącą aż 38 stron. Znajdujemy tam obszerną analizę epoki Oświecenia ze szczególnym uwzględnieniem libertynizmu i twórczości Markiza de Sade’a wraz własną recenzenta nad tą twórczością refleksją. Wyniki tej refleksji są w dużej mierze niezgodne z tezami recenzowanej rozprawy, zaś jej ocena jest wyraźnie powściągliwa. Znajduje to wyraz w następującym fragmencie:

Wartość tej książki mierzyłbym jej otwartością problemową i zdolnością wzbudzania u czytelnika dużej liczby pytań. Mierzyłbym ją także wywoływaniem refleksji skłaniającej do wykorzystania rozległych kontekstów kulturowych. W mojej recenzji dałem temu wyraz, traktując ją w kategoriach dialogu intelektualnego z autorem rozprawy i na tej drodze do kwalifikacji naukowej

⁷ Sprawdziłem występowanie przytoczonych cytatów i zauważyłem, że występują one w towarzystwie wielu innych równie absurdalnych lub pozbawionych podstaw opinii.

jego poglądów. Było to konieczne, bowiem Pan doktor Banasiak porusza problematykę bardzo trudną, często uniemożliwiającą jednoznaczną ocenę stawianych tez.

Konkluzja recenzji brzmi następująco:

Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że zarówno dorobek Pana doktora Banasiaka powstały po ukończeniu doktoratu, jak i przedłożona rozprawa habilitacyjna stanowi wystarczającą podstawę do uruchomienia dalszych etapów procedury habilitacyjnej.

Niewykluczone, że gdyby pozostałe recenzje były równie powściągliwe, przewód habilitacyjny mógłby zakończyć się sukcesem. Wobec trzech recenzji pozytywnych, jedna negatywna mogłaby być potraktowana jako wyraz uprzedzeń wobec „wiodących nurtów filozofii współczesnej” i po prostu „tendencyjna” (głosy takie słyszałem). Przesada owocuje niekiedy – jak widać – skutkiem niezamierzonym.

Trzeci recenzent, podsumowując dorobek habilitanta, stwierdza, że jest on filozofem „samodzielnym, twórczym, wnikliwym poznawczo, dojrzałym intelektualnie i dzielnym kulturowo”. Jego zauroczenie twórczością Markiza jest recenzentowi z pewnością znane (któż mógłby tego nie zauważyć!), ale nie sądzi on, by rozprawa miała charakter hagiograficzny. Przeciwnie, uważa, iż autor „zachowuje niezbędny dystans porównawczy i analityczny nawet tam, gdzie jego fascynacje są *aż nadto* [podkreślenie moje – A.N.] widoczne”.

Przystępując do omówienia rozprawy, recenzent awansem stwierdza, że „spełnia [ona] wszelkie wymogi stawiane rozprawom habilitacyjnym, syntetyzując ogromną pracę recepcyjną i krytyczno-analityczną”. Jej wartość upatruje w tym, że autor:

[...] prowadzi godną podziwu i ciągle niezbędną kulturowo, nawet w humanistyce akademickiej, walkę o wyróżnienie perspektywy »sadyczności«, szuka u innych krytyków możliwie najlepszych tropów interpretacyjnych, świetnie erudycyjnie osadza przez to własne lektury w kontekście bogatej palety recepcji, chcąc pokazać własne wpisanie swojej pozycji w tę bogatą przestrzeń.

Jak widać, fascynacje habilitanta nie są obce recenzentowi, co potwierdza również uwaga, iż dzięki Banasiakowi „Sade staje się ważnym głosem w sporze przeciw moralizatorskim zapędom państwa chcącego fundamentalistycznie pacyfikować sferę wolności człowieka”⁸.

Zdaniem recenzenta dzieło Banasiaka ma również nieocenione walory „aplikacyjne” w odniesieniu do wielu dyscyplin szczegółowych, mianowicie pedagogiki społecznej, kryminologii, etyki oraz filozofii państwa i prawa. Ocenę wiarygod-

⁸ Recenzent ma tu zapewne na myśli naszych ówczesnych sterników nawy państwowej, ale uważa, że głosy Woltera i Milla brzmią nie dość donośnie. Trzeba wezwać na pomoc Markiza de Sade’a.

ności tych stwierdzeń pozostawiam czytelnikom, zwłaszcza tym, którzy dzieło to przeczytali.

Recenzent z pewnością wie, że filozoficzna doniosłość dzieł Markiza jest dla wielu wątpliwa, ale stwierdza, że:

Banasiak przekonująco rozpatruje niełatwy przecież problem na ile i jak się da zastosować wobec Markiza lekturę filozoficzną i robi to bardzo dojrzałe, mimo że pewne akcenty wydają mi się zbędne (system, prekursorstwo etc.).

Tu, jak widać, wkrada się wątek krytyczny – Sade nie jest prekursorem wielu dyscyplin naukowych, jak utrzymywał Banasiak, mówi się również o „oczywistej dla mnie fałszywości i zbędności terminu system w odniesieniu do myśli Sade’a”. Nie na tym jednak polega główny zarzut wobec rozprawy Banasiaka. Jest on sformułowany we fragmencie następującym:

Poza tym książka nie jest – wbrew tytułowi – o żadnej integralności czy suwerenności wolnego czy wyzwolonego podmiotu, tylko o *apatycznej potworności nienasycenia nadmiarem*. Jeśli już, to integralna była u Sade’a „integralna potworność”, o czym autor zresztą pisze. [...] Gdyby autor wydobył ten trop redakcyjnie (tzn. JEST on wpisany w rozprawę i chwala za to, ale zbędnie PRZYTŁOCZONY nadmiarem odniesień do »systemu« i »suwerenności«), obraz całości byłby bardziej przekonujący i atrakcyjny kulturowo. Wiadomo byłoby od samego początku, o co się bijemy dzięki Markizowi.

Fragment ten jest kuriozalny – przecież nie o tytuł tu chodzi i rozłożenie akcentów. Została tu zakwestionowana główna *teza* rozprawy, iż Markiz de Sade jest ideologiem *integralnej suwerenności jednostki*, a zatem – jak go określa Banasiak – „poetą wolności” i to wolności pojętej jako Absolut wprowadzony na miejsce puste po „śmierci Boga”. Recenzent nie mógł tego nie zauważyć i czując, że popełnił gafę (przecież nie zamierzał habilitantowi zaszkodzić), usiłuje rzecz zakamuflować.

Fakt, że habilitant doszukał się w dziełach Markiza, jako myśli przewodniej, czegoś, czego zdaniem recenzenta tam nie ma, rzekomo nie podważa wartości rozprawy, toteż recenzent podtrzymuje i nawet wzmacnia wyrażoną na wstępie ocenę globalną.

Reasumując – doktor Bogdan Banasiak jest w pełni ukształtowanym wartościowym badaczem, filozofem i po prostu najwyraźniej twórczym i mądrym człowiekiem o rozległym i głębokim dorobku. Jego rozprawa to nie tylko praca na stopień, ale WAŻNY KULTUROWO głos [...].

Jeśli porównamy to z oceną rozprawy Banasiaka przez pierwszego recenzenta, zauważymy, że dwaj recenzenci stosują odmienne kryteria: jeden ma na uwadze *rzetelność naukową*, drugi zaś „ważność kulturową”, co w omawianym przypadku oznacza, że obecność w kulturze współczesnej idei Markiza de Sade jest sprawą niezwykle ważną.

To jeszcze nie koniec pochwał pod adresem doktora Banasiaka. Przeczytajmy recenzję do końca.

Z tak znakomitym, trudnym do podjęcia i jeszcze trudniejszym w realizacji, przypadkiem znaczącej kulturowo i humanistycznie habilitacji nie spotkałem się dotąd, mimo co najmniej kilkunastu promocji habilitacyjnych, w jakich uczestniczyłem w ostatnich latach jako filozof. Bogdan Banasiak jest dzielny i samodzielny kulturowo, ukształtowany twórczo i wyrafinowany badawczo, a jego głos w debacie współczesnej w polskiej humanistyce jest potrzebny, już będąc wśród najbardziej wartościowych, nie tylko w jego pokoleniu. Gdyby Banasiaka nie było, trzeba by go stworzyć.

Powstrzymam się od skomentowania tego panegiryku, jakiego nie doczekał się zapewne żaden filozof, licząc od Platona do – powiedzmy – Rorty'ego (z wyłączeniem filozofów, których w swoich publikacjach wysławiał dr Banasiak). Natomiast rad bym wiedzieć, jakie to habilitacje recenzował autor tego panegiryku, skoro okazały się one nie tak znakomite jak dzieło Banasiaka.

Czwartą recenzję charakteryzuje niedostatek powagi i nadmiar pustostlowia. W rozprawie Banasiaka recenzent zauważył przede wszystkim gradację: powiedzieć wszystko – powiedzieć więcej – powiedzieć niewyraźne (w książce habilitanta hasła te występują jako nadtytuły poszczególnych części). Zauroczony tym ciągiem haseł recenzent wielokrotnie do nich nawiązuje. Na wstępie przytacza obszerny fragment autoreferatu rozprawy, który komentuje: „Co za filozoficzna integralność i suwerenność zarazem! To się zowie »powiedzieć wszystko« w jednym zdaniu!”. Słowa „integralność” i „suwerenność” pojawiają się tylko raz w tym miejscu i w dodatku z osobna, co może świadczyć, że myśl przewodnia rozprawy (że Sade jest heroldem integralnej suwerenności jednostki ludzkiej) nie została przez recenzenta zauważona. Mimo to docenia on wysiłek habilitanta, aby zapewnić Markizowi należną mu rangę, skoro pisze:

Nikt w Polsce nie uczynił „więcej” dla wprowadzenia myśli (nie)boskiego Markiza na nasz prowincjonalny wciąż rynek wydawniczy, czytelniczy, intelektualny. I to w taki sposób, by na przekór wszelkim anachronicznym uprzedzeniom i idolom władającym tymi rynkami nadać myśli de Sade'a – używając ulubionego wyrażenia autora – „prawo obywatelstwa w kulturze”.

Jak widać, recenzent sam jest przekonany, że de Sade był, jeśli nie wielkim filozofem – o czym zapewniał Banasiak – to godnym uwagi intelektualistą. Nie dziwi zatem, że rozprawa Banasiaka jest dlań „przedsięwzięciem imponującym”, które:

Już w przedmowie zapowiada pasjonującą przygodę intelektualną: opowieść o myśli Markiza z trzech komplementarnych i swoście kompletnych perspektyw: „powiedzieć wszystko” (czyli „encyklopedia zbrodni seksualnej”), „powiedzieć więcej” (czyli filozofia libertynizmu), „powiedzieć niewyraźne” (czyli „niewczesne rozważania”).

Recenzent trafnie zauważył, że również autor rozprawy, pod wpływem dewizy Markiza *tout dire*, podjął próbę „powiedzenia wszystkiego» na temat myśli, która

pragnie »powiedzieć wszystko«. A jednak recenzentowi czegoś tu zabrakło. Czego mianowicie zabrakło, wyjaśnia precyzyjnie fragment następujący:

W kompletnym słowniku filozofii Markiza zabrakło mi „słownika” językowego. Jeśli autor zachęca nas do połączenia „filozofii i ekscesów” (zob. 121), jeśli w dalszej części otwiera porno-teologiczną perspektywę hermeneutyczną (zob. 168 – niestety, towarzyszy temu zaledwie odwołanie się do innej pracy autora), to rad bym poznać najbardziej elementarną mechanikę myśli/pisma, które uciekając się ekscesywnie do słów i obrazów jawnie pornograficznych sprawnie ubierają je w dyskursywne przerzuty.

Rzeczą, która recenzenta wprawiła w zachwyt, są liczne cytaty z książki M. Hennafta *Sade. L'invention du corps libertin*, które „wyróżniają się bezprzykładną błyskotliwością, pomysłowością, a zarazem dyskursywną precyzją”, „wprowadzają do dyskursu dialektyczny żywioł”. Zdaniem recenzenta powinno być ich więcej i powinny być wyróżnione specjalną czcionką.

Trzeba zauważyć, że recenzent nie stroni od uwag krytycznych pod adresem rozprawy, ale, aby uniknąć „niepotrzebnego efektu dwuznaczności” – poprzedza je konkluzją:

Rozprawa Bogdana Banasiaka jest pracą, która merytorycznie spełnia wszystkie kryteria znakomitej rozprawy naukowej. Nie tylko jako wytrawna i w pełni kompetentna monografia myśli Markiza de Sade’a, ale również jako praca, która zachęca do debaty wokół podstawowych kwestii filozoficznych.

Jakie to kwestie filozoficzne dostrzeżone w książce Banasiaka uważa recenzent za podstawowe, możemy się tylko domyślać, ale bez nadzwyczajnego wysiłku.

Wśród uwag krytycznych pojawia się zachwianie proporcji między tekstem własnym a ogromną ilością cytatów. Recenzent zauważa też, iż cytowani autorzy mówią „jednym głosem”, co sprawia, że myśl de Sade’a prezentuje się jako bezsporna i jednowymiarowa. W rezultacie:

[...] obraz myśli Markiza przypominać zaczyna woskową maskę pośmiertną w gabinecie figur nieruchomych, przeto: martwych. A miało być tak ciekawie! Zanosilo się, że „gównoprawda”! Tymczasem ta „prawda” ani nie cuchnie, ani nie jest zniewalającym nozdrza pachnidłem.

Recenzentowi nie podoba się również „osobliwa idiosynkrazja autora wobec dialektyki”. Chodzi o dialektykę Hegla,

[...] gdzie pojęcia „bez-ruchu”, absolutu „samo-się-zamykającego”, ostatecznej „syntezy” czy, jak kto woli, „samospelnienia” nie licują radykalnie z tym, co trzeba by nazwać w dialektycznej polszczyźnie tak oto: Nie-speł-Nie-Nie. O ile negacja negacji daje prostą afirmację, o tyle potrójna negacja prowadzi do czegoś zgoła innego⁹.

⁹ Mam nadzieję, że czytelnik doceni dokonany tu mimochodem wynalazek „polszczyzny dialektycznej”, w której w słowie „niespełnienie” zawarta jest potrójna negacja.

Razi również recenzenta „skłonność autora do taksonomii i archiwizacji”, która sprawia, że „liczne fragmenty rozprawy, w których monotonne wyliczenia (równoważniki zdań) sprawiają wrażenie konspektu, a nie tekstu (często nie poddane pracy interpretacyjnej) utrudniają lekturę i rażą pospieszną powierzchownością”. Recenzent rozumie, że manierą tą autor zaraził się od Markiza, i usprawiedliwia go w sposób następujący:

Ale cóż, ulegając sodomicznej potrzebie transgresji czy transgresywnej potrzebie sodomii, trzeba czasem „dać d...”. Ta ostatnia konstatacja – zważmy, że przedmiotem rozprawy habilitacyjnej i, siłą rzeczy, recenzji jest dzieło Markiza! – razi (zaraźliwość) dwuznacznością. Jeśli pamiętać, że sodomia stanowi najwyższy stopień transgresywnej perwersji, która potrafi „znieść” różnicę płci (nie tylko między kobietą i mężczyzną, ale i między człowiekiem a...), to ów wyjątkowy – *sic!* – akt winien być obowiązkową przyjemnością lub przyjemnym obowiązkiem każdego Habilitantki (proszę nie poprawiać!).

Po tej erupcji dowcipu, która rozbawiła jednych, a zniesmaczyła innych członków rady wydziału, następuje już tylko powtórzenie wcześniej wygłoszonej opinii:

Przytoczone obiekcje nie wadzą jednak, by recenzentką konkluzję powtórzyć bez ogródek: Rozprawa habilitacyjna Bogdana Banasiaka spełnia z nawiązką wszystkie warunki stawiane tego rodzaju pracom i upoważnia do przeprowadzenia dalszych kroków w przewodzie habilitacyjnym.

Muszę tu wyrazić uznanie mojej macierzystej radzie wydziału za to, iż nie uległa urokowi kunsztownych a pozbawionych uzasadnienia frazesów i w tajnym głosowaniu odrzuciła wniosek komisji o dopuszczenie dr. Banasiaka do owych „dalszych kroków”.

* * *

Czas na morał płynący z tej przydługiej opowieści. Otóż na stronie internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego można przeczytać *Założenia do ustawy o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym*. Jest w nich rozdział zatytułowany *Eliminacja zjawisk patologicznych ze szkolnictwa wyższego*, a w tym rozdziale punkt trzeci:

Zmiana zasad recenzowania prac doktorskich i habilitacyjnych sprzyjająca eliminowaniu prac słabych i recenzji „koleżeńskich” (dotyczy ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki).

Otóż jeśli patologie takie występują (a potwierdza to w liście, który otrzymałem – wprawdzie nie nazywając rzeczy tak drastycznie – jeden z wieloletnich członków Centralnej Komisji), to należy się zastanowić, jaka jest tego przyczyna. Moim zdaniem przyczyna jest prosta i łatwa do usunięcia. Jest nią *ograniczony dostęp środowisk naukowych do zawartości recenzji prac pisanych dla uzyskania stopnia naukowego*.

W przypadku habilitacji stosowana jest, jak wiadomo, procedura następująca. Do recenzji ma dostęp powołana w danej sprawie komisja. Składa się ona z reguły z osób bliskich ubiegającemu się o nadanie stopnia, wśród których tylko niektóre reprezentują wąską specjalność, do której należy rozprawa, a zatem są w pełni kompetentne w jej przedmiocie. Ocenę rozprawy komisja powierza recenzentom. Nadesłane przez nich recenzje zazwyczaj tylko przewodniczący komisji czyta dokładnie, ponieważ to jego obowiązkiem jest sporządzić protokół zawierający ich omówienie. Protokół ten jest odczytywany na zebraniu komisji, a następnie na posiedzeniu rady wydziału, któremu przysługuje prawo nadawania stopnia doktora habilitowanego. Teoretycznie rada ma okazję zaznajomić się z treścią recenzji w trakcie kolokwium habilitacyjnego, ale w praktyce recenzenci na ogół nie czytają ich w całości; z reguły ograniczają się do przedstawienia wybranych według własnego uznania fragmentów i obowiązkowej sentencji. Są wydziały, na których recenzenci wcale nie mają okazji przedstawienia napisanych przez siebie recenzji, a rada wydziału zapoznaje się wyłącznie z tymi ich fragmentami, które umieścił w protokole przewodniczący komisji. Należy również zauważyć, że rada wydziału na ogół składa się z osób reprezentujących różne dyscypliny, zatem nie wszyscy jej członkowie są zdolni do merytorycznej oceny rzetelności recenzji, nawet przy założeniu, że mają do nich pełny dostęp. Z tego wszystkiego wynika, że o przyjęciu rozprawy decyduje nieliczne grono osób, zazwyczaj kompetentnych, ale niekoniecznie bezstronnych i traktujących swoje zadanie z należną mu powagą. To prawda, że każdy, kto był zainteresowany rozprawą, mógł ją przeczytać, ocenić i w trakcie kolokwium swoją ocenę wypowiedzieć, ale jego wypowiedź waży mniej niż oficjalna recenzja. W tej sytuacji autor recenzji niedbałej, niemerytorycznej, stronniczej lub po prostu niepoważnej może czuć się bezpieczny. Napisaną przezeń recenzję zna w całości tylko kilka osób, zazwyczaj zainteresowanych w pomyślnym zakończeniu przewodu habilitacyjnego. Wie, że osoby te nie będą jej publicznie krytykować i podważać.

Sądzę, że dobre samopoczucie niesolidnych recenzentów rozpraw habilitacyjnych mogłaby zmniejszyć jedynie świadomość, że ich produkty mogą być dostępne dla szerszego grona osób reprezentujących daną dyscyplinę, a przy tym reprezentujących różne ośrodki akademickie. Mając taką świadomość, z pewnością podchodziliby do swego zadania w sposób bardziej odpowiedzialny.

Jak taki stan rzeczy osiągnąć? Proponowałbym, jako najprostszą i najmniej absorbującą, procedurę następującą: Recenzje dostarczane są w wersji „papierowej” i elektronicznej. Dziekan na stronie internetowej wydziału umieszcza ogłoszenie, że recenzje rozprawy habilitacyjnej dra X, pod tytułem takim a takim, nadesłali profesorowie Y, Z, U i W oraz, że każdy samodzielny pracownik naukowy reprezentujący specjalność, do której rozprawa należy, może – jeśli wyrazi takie życzenie – owe recenzje otrzymać do wglądu (za pośrednictwem poczty elektronicznej). Nie sądzę, by wiele osób spoza wydziału, gdzie toczy

się przewód habilitacyjny, życzenie takie wyraziło; wszak nie oni będą głosować nad nadaniem stopnia. Natomiast sama świadomość, że ktoś taki się znajdzie i może się o naszej recenzji publicznie wypowiedzieć, niekoniecznie z zachwytem, z pewnością skłoni nas – jako recenzentów – do solidności, bezstronności i zachowania powagi.